

Jak się bawić, to się bawić

31 stycznia 2010

Dwudniowe imprezy w opuszczonych magazynach, clubbing w niedzielne popołudnie, taniec pod wpływem pigułek nasennych, spirytualne imprezy na Ibizie i pożegnanie wódki z Red-Bullem na rzecz napojów antyenergetycznych – jaki rodzaj rozrywki wybiorą Brytyjczycy nowego dziesięciolecia? Jest karnawał, ale czy na Wyspach ktokolwiek ma jeszcze ochotę ostro imprezować?

Jedna z najbardziej intrygujących imprez, jakie pojawiły się w tym roku na słynnej z klubowej rozpusty Ibizie nie miała nic wspólnego z promowaniem kolejnego Dj-a lub nowego projektanta mody. W luksusowym spa o nazwie Atzaro słynny przewodnik duchowy, Brytyjczyk o pseudonimie Barefoot Doctor (doktor „Gołe stopy”) głosił pozytywne afirmacje, relaksując tłumy przybyłych w takt specjalnie skomponowanej muzyki Dub. Goście, zamiast nieokiełznanego tańca, siedzieli na wielkich poduszkach, wsłuchując się w relaksujące dźwięki i duchowe przesłania prowadzącego.

– Ludzie czuli się wyzwoleni i wyciszeni – skomentował Doktor po 80-minutowej sesji. Niektórzy wypiją kilka drinków, a event przeradza się w spokojną, chilloutową imprezę.

KU CZCI POWOLNOŚCI

Witajcie w epoce „wolnego imprezowania”, gdzie nowe, bardziej wyluzowane podejście do imprez stanowi absolutną antytezę do szaleństw w klubach przepełnionych szampanem, narkotykami i szybkimi bitami, które charakteryzowały ostatnie kilkadziesiąt lat. Nowe, bardziej wysublimowane imprezy polegają na łagodniejszym tańcu, powolnym sączeniu koktajli, a nawet, w przypadku tych w desperacji szukających totalnego wyciszenia, połykaniu Valium. Skąd bierze się nowy trend na zwalnianie tempa życia; czy to odpowiedź na recesję czy też chęć doświadczenia czegoś głębszego i bardziej duchowego?

Carl Honore, kanadyjski dziennikarz mieszkający w Londynie jako pierwszy opublikował pięć lat temu słynny manifest „Ku czci powolności”.

– Ludzie zdecydowanie zwolnili tempo, jeśli chodzi o imprezowanie – zauważa Honore. Wcześniej próbowali wcisnąć jak najwięcej w jedną, sobotnią noc na mieście; zaliczyć jak najwięcej klubów, tłumiąc przy tym ciało i umysł tak, że w efekcie wszystko im się zamazywało przed oczami, a rano budzili się z olbrzymim kacem, nie pamiętając nic z poprzedniej nocy. Aczkolwiek, te zwyczaje wyraźnie zmieniły się w ostatnich latach. To tak jakby ktoś nagle zapalił światło w klubie nocnym, aby uświadomić wszystkim, że to koniec imprezy. Kiedy w jasności rozglądamy się wokół siebie, wcale nie podoba nam się to, co widzimy – podsumowuje Honore.

Dziennikarz, który jest również jednym ze współzałożycieli organizacji Slow Down London (www.slowdownlondon.co.uk) mającej na celu zainspirować londyńczyków, aby zwolnili tempo życia, tłumaczy również, że ludzie zaczynają zmieniać swoje podejście do rodzaju rozrywki, jaki wybierają i łączyć ją z czymś głębszym, mniej materialnym i nieco spokojniejszym. W rezultacie, tak jak jeszcze kilka lat temu wybraliby całonocną imprezę w klubie lub wydali większość pieniędzy w najdroższych restauracjach, teraz decydują się na bardziej wyrafinowany rodzaj rozrywki, np. spędzanie czasu w gronie najbliższych, naukę gotowania czy nawet własnoręczne przygotowywanie domowych koktajli alkoholowych. Wszystko po to, aby świadomie i bez pośpiechu doświadczać prostych czynności życiowych. Honore uważa również, że czas recesji to idealna szansa, aby wreszcie zatrzymać się i przemyśleć co robimy i przestać próbować cały czas zmieścić jak najwięcej w jednej minucie.

ZWOLNIJ, PROSZĘ!

Imprezowe napoje również ulegają metamorfozie. Na amerykańskim rynku pojawiły się nowe drinki antyenergetyczne o nazwie Blue Cow, które odbierają skrzydła dotychczas najpopularniejszego

znanego napoju energetyzującego – Red Bulla. Coraz więcej Brytyjczyków ulega pokusie relaksacyjnego upojenia. Napoje zawierają m.in. melatoninę, czyli hormon senności, który uspokaja umysł i ciało.

Jak twierdzi dziennikarz Honore, tzw. ruch powolności ma na celu nauczenie nas, aby wszystko działo się w swojej naturalnej prędkości. Dla wielu Brytyjczyków początek weekendu coraz rzadziej służy jako gwizdek, wydający się oznajmiać „3, 2, 1 weekend! Pij, szalej do nieprzytomności, masz czas do niedzieli, start!!!”. Piątkowe wieczory to czas, w którym wreszcie możemy naprawdę odpocząć, z lampką wina, przed telewizorem. W sobotę śpimy do późna, robimy zakupy i zapraszamy gości na domową kolację. To spokojniejsze podejście nie oznacza bynajmniej, że ludzie całkowicie zrezygnowali z potańcówek.

W jednej z najbardziej trendy dzielnic w Londynie, Brick Lane, w barze 93 Feet East, co niedzielę odbywają się ekskluzywne imprezy z muzyką house i elektro. Potańcówki zaczynają się już o 12 w południe, a kończą najczęściej o 22, dając możliwość całodziennego szaleństwa na parkiecie bez efektów ubocznych następnego dnia.

Paulo, jeden z organizatorów imprezy, komentuje: – Od klubowiczów z Włoch, Hiszpanii, Francji i wschodniej Europy, wielbicieli letnich imprez na Ibizie, śmietanki londyńskiego, alternatywnego wschodu po ciężko pracujących w tygodniu profesjonalistów – wszyscy przychodzą tu, aby zapomnieć na chwilę o rzeczywistości i tańczyć do wieczora, popijając jeden drink przez kilka godzin. Potem mogą wrócić na czas do domu i nadal być świeżym i gotowym do nowego tygodnia pracy.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Takie rozsądne podejście do rozrywki nigdy wcześniej nie było popularne na Wyspach. 20 lat temu całonocne imprezy, trwające często nawet 3 dni pod rząd były powodem, dla których tysiące Brytyjczyków pracowało i których z niecierpliwością

wyczekiwało przez cały tydzień.

W latach 80. mianem rave parties określano imprezy odbywające się najczęściej w opuszczonych magazynach i fabrykach. Ravy cechowały się elektroniczną muzyką, taką jak house, trance, techno czy jungle z akompaniamentem laserowych świateł, wizerunków z projektorów i sztucznej mgły. Slogan, który definiował fenomen tego typu imprez to „PLUR” czyli „Peace, Love, Unity, Respect” (pokój, miłość, jedność i szacunek).

W Wielkiej Brytanii kultura rave wywiodła się z tzw. acid house parties w późnych latach 80. Scena rozwinęła się w Londynie, szybko ogarniając całą Wielką Brytanię i stała się ulubioną formą zabawy dla alternatywnej, i poniekąd buntowniczej, części brytyjskiego społeczeństwa. W latach 90. władze lokalne zaczęły jednak zwiększać opłaty za wynajmowanie miejsc na organizacje tego typu imprez, aby zniechęcić organizatorów do nabywania licencji.

W połowie lat 90. scena zaczęła dzielić się na różne fragmenty muzyki tanecznej, sprawiając, że większe imprezy stawały się coraz kosztowniejsze a ich promocja coraz trudniejsza. Pozytywny styl oldschoolowych imprez został zastąpiony ciemnym Jungle i dużo szybszym Happy Hardcore. W maju 1992 rząd ostatecznie zareagował i zabronił organizowania ravów.

Nielegalne ravy odbywają się w Wielkiej Brytanii do tej pory, organizowane najczęściej w tak zwanych secret locations (sekretnych miejscach); nieużywanych kopalniach, magazynach i opuszczonych klubach nocnych. Brytyjczycy nadal próbują podtrzymywać tradycję tego stylu zabawy, choć większość przyznaje, że te czasy już nigdy nie powrócą a obecny clubbing nigdy w pełni nie zastąpi im ravów z lat 80.

Maciek Orlicz, znany z Polskiego Radia Londyn oraz grający w klubach londyńskich, m.in. Ministry of Sound, Scala czy Koko DJ Swift, nie uważa, aby tak wiele się zmieniło w brytyjskich upodobaniach do zabawy i clubbingu. – Wydaje mi się, że

podejście Brytyjczyków tak bardzo się nie zmieniło, zawsze będą lubili dobrze się wyszaleć.

– Nie wyobrażam sobie imprezy przy herbacie i maślanym ciasteczku domowej roboty oraz dźwiękach śpiewu wieloryba. Pewnie znajdzie się paru, którym taki rodzaj „clubbingu” w zupełności odpowiada, lecz jeśli mówimy tu o większości, to cały czas ludzie lubią dobrze się wyszaleć i zapomnieć o problemach codzienności.

– Clubbing jest tak samo popularny jak 10 lat temu, tylko teraz takich imprez jest więcej, klubowicz ma naprawdę w czym wybierać, szczególnie w Londynie – kontynuuje Maciek.

– Frekwencja rzeczywiście zmniejszyła się w klubach w ostatnim roku, ponieważ ludzie mają bardziej praktyczne podejście do zabawy, głównie ze względu na pieniądze, ale to dotknęło wiele dziedzin naszego życia. Każdy wciąż stara się oszczędzać i muszę przyznać, że Polacy w szczególności. Wielu dalej woli imprezować w domu niż wyjść do pubu czy klubu.

DJ Swift chwali również obecną scenę klubową:

– Uważam, że styl imprez jest coraz lepszy. Należy pamiętać o tym, że DJ czy artysta to nie wszystko; wchodzi tu w grę odpowiednie światła, zapierające dech w piersiach wizualizacje, również wystrój danego klubu oraz poziom bezpieczeństwa, który moim zdaniem coraz lepszy – podsumowuje DJ Swift.

JAK BAWIĄ SIĘ POLACY W UK?

30 stycznia 2007 roku tygodnik „Polityka” opublikował artykuł zatytułowany „Discopolonia”. Autorka zaczęła słowami: Panowie proszą panie, a Orzeł Biały zerka na tańczących spod szczerozłotej korony. Tu czas zatrzymał się w miejscu, choć trudno powiedzieć, w której epoce. Po Annie Jantar – Ich Troje, a potem Skaldowie, Polonijna zabawa. Londyn, karnawał 2007.

Czy czas rzeczywiście zatrzymał się w miejscu dla Polaków na emigracji? Czy nadal trzymają się „swojego” – polskiej muzyki, polskich imprez, znajomych, w skrócie: tego, co nasze i bezpieczne? Czy też coraz częściej skłonni są eksperymentować z tym, co oferuje nieograniczona scena clubbingu w Wielkiej Brytanii?

– Polacy powoli zaczynają przekonywać się do brytyjskich imprez, aczkolwiek większość nadal woli zostać w domowym zaciszu i samemu zorganizować domową prywatkę; kupić „Promocję”, pograć w X-Box i tyle. Wolą zostać w domu niż zobaczyć swojego ulubionego artystę w akcji, wyjść ze znajomymi lub poznawać nowych ludzi. Niestety, polska mentalność to nadal często trzymanie się tego co swojskie i bezpieczne, oby tylko nie mieszać się za bardzo z innymi – wyjaśnia DJ Swift.

– Oczywiście powoli zmienia się to na lepsze. Spotykam Polaków bawiących się na imprezach i koncertach w UK i na świecie. Przykładem może być clubbing na Ibizie; w ciągu ostatnich 3 lat organizowania takich imprez zauważyłem dużo więcej Polaków. Jeszcze parę lat w porównaniu do czasu sprzed trzech lat, kiedy prawie w ogóle ich nie spotykałem.

– Uważam, że jeśli decydujemy się żyć za granicą, to musimy angażować się bardziej w to, co dzieje się wokół nas, próbować nowych rzeczy, mieszać się z innymi narodowościami i kulturami. Jest tyle ciekawych imprez, ale my wolimy siedzieć w domu przy „Promocji” – zauważa DJ Swift. – Myślę, że nadal za bardzo przejmujemy się tym, co myślą o nas inni, jeśli ktoś na nas krzywo popatrzy, od razu się tym przejmujemy. Dlatego bezpieczniej nam zostać w domu.

Kto wie, może styl imprezowania Polaków; w domowym zaciszu, przy tanim piwie i w gronie znajomych, to rodzaj rozrywki, który niedługo zaadoptują również zadłużeni, stłumieni recesją Brytyjczycy? Nawet jeśli jest to im wskazane, minie trochę czasu zanim całkowicie zrezygnują z imprezowych szaleństw. Jak

powiedział kiedyś polski poeta, Jacek Kaczmarski, „Dusza pragnie postu, ciało karnawału” więc od nas zależy, czemu pozwolimy się pokierować w 2010 roku.

Autor: Karolina Zagrodna

Źródło: [eLondyn](#)